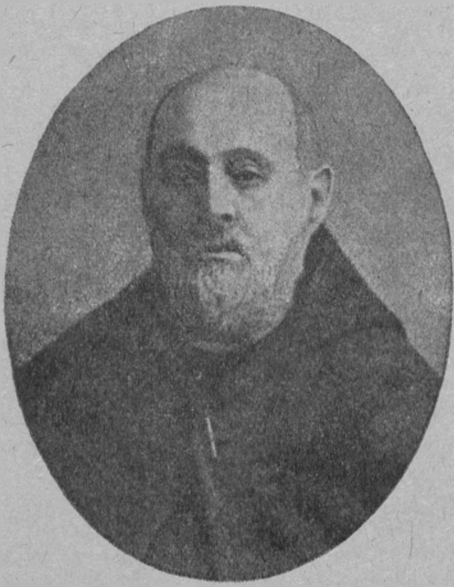
NASZA MYŚL

1934
WRZESIEŃ — PAŹDZIERNIK
Nr. 5



SZERZY KULT BRATA ALBERTA

★

OMAWIA ZAGADNIENIA ZWIĄZANE
Z IDEOLOGJĄ DZIEŁA BR. ALBERTA

★

PRZYNOSI WIADOMOŚCI Z DOMÓW
ALBERTYŃSKICH

★

ROK III

NASZA MYŚL

Brat Albert o jałmużnie.

Zdarzają się niektórzy katolicy, że prawie za nieprzyjaciela mają każdego, kto od nich jałmużny na miłosierne dzieła żąda. Nie widzą wcale, że tem lenistwem i skąpstwem działają na szkodę swej duszy, zdrowia i swojej kieszeni, bo odpychają błogosławieństwo boskie od siebie i swoich rodzin, do którego pozyskania łatwa im się nadarza sposobność. Niechże się nie dziwią tacy, kiedy oschłość serca, zwątpienia, choroby, nędza, poniżające zabiegi o pieniądze, albo zarobki trapią; niekiedy groszem dobrze danym mogliby się od tych nędz wykupić i nie byłby zmuszonym Pan Bóg tą karą egoizm ich przełamywać, tą ciernistą drogą politowania nad nędzą bliźniego ich prowadzić.

Chcieliby inni granicami wsi, miast, albo krajów, w których zamieszkują, ściśle zamknąć swe uczynki miłosierne, ale miłosierdzie, które stale ograniczyć się daje i pozwala, nie jest to już wielkie i święte powszechnego Kościoła miłosierdzie, bo nie nad swojem tylko miastem i krajem zmiłował się Chrystus Pan i nietylko za żydów krew wylał, ale i za nas; a tak, jeżeli Chrystusowi jesteśmy, od reszty krajów katolickich o dobroczynnych dziełach, wszystkim narodom wspólnych nie mamy się odłączać, ale raczej rywalizować z tamtymi szlachetnie.

Żaden naród ani człowiek pojedyńczy nie zubożał przez wykonywanie miłosierdzia, lecz każdy bogacieje, bo zdrowie, moralne życie, inteligencja i chęć do pracy, które są warunki dobrobytu, są też zwykłe następstwa daru nadprzyrodzonego miłosierdzia; tak właśnie, jak nikczemny egoizm z niemoralnem życiem, utratą zdrowia i chęci do pracy najczęściej się wiąże. Gdy jednak wszyscy ludzie z natury przez grzech zepsutej jesteśmy egoiści, więc dar miłości nadprzyrodzonej, która wszystkie dobra w sobie zawiera i wszystkie ze sobą

przynosi, tylko u niej samej czyli u Pana Boga wyprosić możemy i użebrać — a czemże? Modlitwą z wiary w boską moc, pokutą i jałmużną, bo i grosz najmniejszy z wiary dany i z chęci przypodobania się Najwyższemu Miłosierdziu, gwałtem je ściąga do serc naszych i przyniewala. Za grosz Bogu dany, sto groszy dostajemy w tem życiu i żywot wieczny od Boga w dodatku, według wyraźnej Chrystusa Pana obietnicy. Nie bądźmy więc tak źli, niewierni i bezrozumni, żebyśmy łaską Pańską gardzili a błogosławieństwa doczesne i dary od siebie oddalali. Niech żaden nędzarz nie odchodzi z próżną ręką od katolickiego progu, ani żadna składka na cel szlachetny niech nas nie mija; choć grosz, ale trzeba dać zawsze i wszędzie, inaczej nie jesteśmy dziećmi św. Franciszka i egoizm nas oszukuje, bo gdzież i który jest katolik, owszem który człowiek tak ubogi, żeby go nie było stać na jeden grosz choćby codzień dany dla miłosierdzia?

Nie daje się ograniczyć łaska i przebywać nie może w sercu człowieka razem z nieczułością na nędzę bliźnich, z obojętnością na potrzeby ogólne Kościoła i na potrzeby publiczne, czyli z egoizmem razem; — oddala się jako wypędzony gość i żebrak odchodzący, a z nią razem i wszystko dobre od człowieka czy od narodu się oddala.

Z «Przewodnika» wybrał i podał
X. Wł. Staich.

Ks. Metropolita Andrzej Szeptycki.

Wspomnienia o Bracie Albercie.

Zanadto mi drogą, chociażby najmniejsza pamiątka po Bracie Albercie, żeby tu nie wspomnieć i o tem zdarzeniu: Kiedyś — zdaje mi się, że to było około 1901 roku — Brat Albert przychodzi do mnie i opowiada mi swój kłopot, że w budżet krajowy, jaki ma być uchwalony w sejmie, włożono tylko nieznaczną sumę i że dla schronisk swoich musi koniecznie dostać znacznie większą subwencję; w komisji budżetowej pozycje już wszystkie uchwalone — jedyny ratunek, żeby w sejmie *in pleno* ktoś postawił poprawkę i zażądał zmiany tej pozycji. To była okazja mego przemówie-

nia w sejmie — uwieńczonego skutkiem już niebardzo pamiętam, jak wielkim, osiągniętym przez życzliwość, którą miał dla dzieła Brata Alberta, przewodniczący budżetowej komisji sejmowej Kazimierz Badeni.

Więcej szczegółów zdaje się nie pamiętam. W ostatnich latach przed wojną nie wiem, czy Brata Alberta widziałem. Szczegóły wypadły z pamięci. Tem jaśniejszą i promienniejszą w moich oczach postać Tego wielkiego sługi Chrystusowego, który tak ukochał ubogich, że sam dla nich stał się ubogim. Służba ubogich była dla Niego szkołą ewangelicznego ubóstwa; w tę cnotę wciągała Go — że tak powiem — służba ubogich, której się całem sercem oddał. Dlatego też zakonne ubóstwo było u Niego tak prostym wypływem Jego życia i Jego duszy, że było w Nim zupełnie naturalne, że np. nikt się nie dziwił Jego ubóstwu, choć nikt z ludzi, co go spotkał, nigdzie napewno nie spotkał nikogo, któryby w równym stopniu praktykował tę cnotę ewangeliczną.

A ubóstwo Jego nie było tylko zewnętrzną formą, ubogim sposobem życia, ono było w Jego duszy, rzeczywistem oderwaniem się od wszystkiego, co tylko jest na świecie; poza służbą swoich ubogich nie miał nic na świecie i miało się wrażenie, że gdyby te węzły służby ubogich były naraz odpadły, byłby wzleciał w niebo, albo ukrył się na pustyni.

Jego ubóstwo było czemś tak fenomenalnem, że nie sądzę, iżby można wynaleźć równy przykład; a przytem było tak proste i naturalne, że np. nikt się temu nie dziwił, że Brat Albert nie miał swego pokoju, swego kącika i nigdzie i nigdy nie mógł się nawet na chwilę usunąć od towarzystwa ubogich i Braci. Z tem ewangelicznem ubóstwem łączyły się wszystkie cnoty, które zwykle ewangelicznemi nazywa się — przedewszystkiem ewangeliczna prostota. Zdaje się, że zawsze i z natury lubiał to, co jasne, proste i szczere. Takie też i pojęcie o doktrynie św. Ewangelji wyrobił sobie pracą całego życia. Jego ascetyczne czy raczej, mistyczne pojęcie Ewangelji było o całe niebo wyższe od tej samej koncepcji w przeciętnych naszych umysłach — dlatego też i Brat Albert był takim olbrzymem w porównaniu z nami. Tak jak Jego mowa, tak i Jego nauka duchowna była wedle tak charakterystycznego wyrazu Pisma św. «tak-tak, nie-nie». Naukę Ewangelji św. przyjmował tak, jak ona jest, z tą — możnaby powiedzieć —

bezwzględnością, z jaką by dzieci ją przyjmowały. Żadnych uprzedzeń, żadnej dwumyślności, żadnej teorji odmiennej od praktyki i żadnej praktyki nie odpowiadającej teorji. Musiało Jego życie być bardzo czystem, kiedy Jego dusza, Jego umysł mógł być tak wiernem odbiciem Chrystusowej nauki. Jak w dobrem zwierciedle odbijała się w Jego duszy każda nauka Chrystusa, a Jego cieszyło skonstatowanie, że tak jest, a nie inaczej. Ta dusza dziwnie była daleką od wszystkiego tego, co można nazwać wykrętem, udawaniem, hipokryzją, fałszem czy nieprawdą, była dziwnie szczerą — jak szczere złoto. Prawie bym powiedział przeźroczystą. Można było w Nim wszystko zobaczyć. On nic nie krył, nic nie zasłaniał chyba cnoty swoje.

Był takim artystą w Swych pojęciach, że był i wielkim artystą w Swem życiu. Jego cnota tak stała się Jego naturą, że w niej nie spostrzegało się długoletniej pracy — tak jak w bardzo wielkich arcydziełach sztuki artyzm ukryty pod prostotą i naturalnością, w której nikt nie domyśla się olbrzymiej pracy i olbrzymiego talentu. Takiem samem dziełem artystycznem jest Jego Kongregacja. Wyżej powiedziałem, że nie był organizatorem w znaczeniu stanowczej, prędkiej, natychmiastowej decyzji, nie był nim, ale w znaczeniu oddzielenia tego, co małoznacznym szczegółem a co zasadniczem i ważnem; ale był więcej jak organizatorem, bo był twórcą. Nad ważnemi zasadniczemi linjami budowy zastanawiał się długo wśród rozmyślań, modlitwy, nie zaniedbując zasięgać choćby u wszystkich porady.

Niesłychanie ważnem było w jego oczach pytanie każde, które miało znaczenie dla rozwoju duchownego Kongregacji i dusz jej powierzonych.

Jeżeli Bracia Albertyni będą wierni duchowi Brata Alberta — Kongregacja zrodzona ofiarą Jego życia przetrwa wszystkie burze wśród których zapadną się inne, będzie róść i rozwijać się, bo będzie miała zawsze Jego błogosławieństwo i przez Niego będzie nierozerwalnemi węzłami złączona ze św. Franciszkiem.

Miłość dla ludzi i miłość dla nauki, — są to dwa wielkie uczucia, które jeśli wstąpią choćby w pierś maluczkiego człowieka, podniosą poziom jego istoty i popchną go na drogę nieustannej pracy.

Eliza Orzeszkowa.

Na szlaku twórczości malarskiej Brata Alberta (Adama Chmielowskiego).

(Szkic informacyjny).

Nieoceniona twórczość.

Bezpośrednio po śmierci Brata Alberta ukazał się na łamach krakowskiego *Czasu* artykuł pióra J. N. Trepki, który omawiając twórczość malarską Adama Chmielowskiego (Brata Alberta) pisał, że jako artysta-malarz jest on jeszcze niedocenianym, a właściwie nieocenionym. Z wyjątkiem bowiem urywkowych wzmianek o jego dorobku artystycznym, rozrzuconych po czasopismach, współcześni nie są jeszcze poinformowani o jego działalności malarskiej. Nie wątpi on w to, że znajdzie się wśród licznej rzeszy naszych historyków sztuki i krytyków, który zabierze się do opracowania działalności Adama Chmielowskiego, jako artysty - malarza. Będzie to wdzięczne zadanie. Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że już dwadzieścia lat upływa od tego czasu, a twórczość Brata Alberta czeka w dalszym ciągu na swego Witkiewicza.

Brat Albert „nastrojowcem".

Pisze on dalej, że Brat Albert był malarzem niepowszednim i że wyprzedził pod niektóremi względami epokę, w której tworzył. Od końca ubiegłego wieku słyszymy ciągle o «nastrojach» w malarstwie. Otóż Brat Albert, jak świadczą jego dzieła malarskie z lat 70-tych był już wówczas par-excellence «nastrojowcem» i dlatego nieraz niezrozumianym i niedocenionym przez współczesnych. Z tego zaś poszło także lekceważenie dzisiejszych krytyków, gdyż niestety nigdzie tak, jak w krytyce artystycznej utarte raz, choćby niesłuszne sądy, utrzymują się siłą tradycji.

Malczewski, Chełmoński, Wyczółkowski.

Że był jednak artystą niepowszedniej miary, świadczą o tem sądy tego grona malarzy, z którem wiązały go bliższe stosunki a w którem byli tacy artyści jak bracia Gierymscy, jak Brandt, jak Witkiewicz i inni. Taki wielki artysta i taki znakomity znawca Jacek Malczewski wyrażał się do Trepki w sposób entuzjastyczny o talencie Brata Alberta. Ciekawe są pod tym względem wspomnienia wielkich artystów o Chmielowskim, bo niektóre z nich dotyczą nietylko talentu malarskiego, ale także i życia. We wspomnieniach o Chełmońskim znana art.-mal. i literatka Pia Górska pisze, że Chełmoński miał wielki kult dla Brata Alberta, odwiedzał go w Zakopanem, uważał go za świętego i przebaczył mu nawet, że przestał malować. Wyczółkowski opowiadając bratu Wincentemu

o tem, jak to w młodości razem z Chmielowskim w jednym łóżku sypiali, powiedział, że za wielką łaskę uważa fakt sypiania ze świętym, bo za takiego Brata Alberta uważa.

Ostatnio namalował Wyczółkowski z pamięci i na podstawie fotografji portret Brata Alberta i ofiarował go dla Zgromadzenia br. Albertynów. Portret ten był wystawiony na ostatniej wystawie prac Wyczółkowskiego w Poznaniu. Mroziński w recenzji z *Kurjera Poznańskiego* pisze: «Ta uduchowiona głowa apostoła, ujęta w aureoli świętości, jest nabożnym hołdem dla szczerej i serdecznej przyjaźni, jaką żywił mistrz Wyczółkowski dla kolegi malarza, który poświęcił sztukę dla szczytnej misji społecznej.». Nadzwyczaj cenne i ważne wspomnienia Wyczółkowskiego o Bracie Albercie posiada — według słów mistrza — p. prof. Kleczkowski z Krakowa.

Malarz — Zakonnik.

Wracając do działalności malarskiej Brata Alberta stwierdzamy, że mając umysł niepospolity tworzył rzeczy w koncepcji o wysokiem napięciu sentymentu. Dzieła jego wystawiane w Monachjum, Krakowie, Warszawie zyskały mu rozgłos i sławę, lecz twórcy ich nie wystarczała już praca ani zachwyt ludzi. Bóg powołał go do czego innego. Rzuca całą swą przyszłość i oddaje swe dalsze życie na usługi dobroczynności i umoralnienie najniższych warstw. Na samarytańskiej drodze życia tworzył już tylko dorywczo.

Przedtem jeszcze organizując III Zakon wśród ludu na Podolu przy sposobności restaurował kościoły, odnawiał lub malował nowe obrazy religijne. Daleko w kresowych kościółkach do dziś dnia znajdują się obrazy w ołtarzach i pobożny lud modli się przed nimi, ani domyślając się, kto był ich twórcą. Gdzie, w których miejscowościach są te obrazy dokładnie nie wiemy, ale prawie wszystkie znajdują się na terytorjum Rosji bolszewickiej. Tu znowu pole do działania dla kwestarzy albertyńskich, którzy objeżdżając tamtejsze okolice powinni zbierać skrzętnie wiadomości o pracy malarskiej Brata Alberta w tamtych stronach, a tem więcej po stronie polskiej.

Brat Albert jako zakonnik nie malował, ale bywało, że czasami uniesiony temperamentem artysty tworzył, ale dzieła swe przeważnie niszczył. Może to czynił z pokory, a może stworzony obraz nie odpowiadał jego wysokim aspiracjom artystycznym. Ten właśnie motyw niszczenia obrazów przez Brata Alberta wykorzystał Żeromski w powieści «Nawracanie Judasza». Jednak obrazy z tego okresu nie mają już większej wartości artystycznej, niemniej jednak, jak każde zresztą dzieło mówią nam o duszy twórcy. Tak np. obrazek malowany na szkle a przedstawiający św. Martyniana pustelnika z V w.,

który Brat Albert miał w swej celi, jest poniekąd ujęciem malarskiem życia wielkiego czciciela Opatrzności Bożej.

Ważniejsze prace.

Do najlepszych prac Brata Alberta zaliczane są obrazy: «Ogród Miłości», «Kwaterunek», «Polowanie», «Widzenie św. Małgorzaty», «Pogrzeb samobójcy».

Dwa ostatnie obrazy znajdują się w Krakowie. «Widzenie św. Małgorzaty» jest własnością Kollegjum OO. Jezuitów. Jest to obraz ogólnie znany z licznych reprodukcyj. O tym obrazie pisze Trepka, że «zapewni Bratu Albertowi poczesne miejsce wśród polskich malarzy, jak jeden poemat zapewnił Malczewskiemu takie miejsce wśród plejady polskich pisarzy».

«Pogrzeb samobójcy» posiada w swych zbiorach Muzeum Narodowe krakowskie. Dr. St. Zarewicz w artykule «Żołnierze-artyści» (Placówka nr. 17. 1919) opisuje obraz: W szary dzień jesienny, drogą pełną błota, bo siecze silny deszcze i panuje dotkliwe zimno, jakiś biedak ciągnie na małym wózku z kilku desek zbitą trumnę drewnianą ze zwłokami samobójcy. Za trumną w miejsce rodziny i przyjaciół postępuje biedna psina ze spuszczoną głową ku ziemi. Dziwne i smutne uczucia czyni ten obraz na widza. Widać, że artysta odczuł tu głęboko ciężką dolę samotnika. Dzisiaj obraz ten zarówno, jak i tyle innych dzieł spowodu braku miejsca leży gdzieś w magazynach muzeum.

«Ogród miłości» i «Kwaterunek» należą do zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie a fotografje tych, jak i innych obrazów Brata Alberta posiada p. Łunkiewiczowa z Warszawy, krewna Brata Alberta.

Rysunek piórkiem przedstawiający Wincentego Pola wykonany w r. 1871 przez Brata Alberta nabył do zbiorów Bibljoteki Narodowej w Warszawie od p. Wandy z Chojeckich Pietruskiej p. dyr. Stefan Dembe.

P. Adam Chmielowski, syn Stanisława Ch. brata Br. Alberta posiada 5 obrazów. Przedstawiają one: Stanisława Chmielowskiego na saniach zaprzężonych w jednego konika na tle śniegów w majątku Kudryńcach. Obraz w dobrym stanie malowany w r. 1879. Następnie z r. 1871 obraz psa faworyta dworu. Z młodzieńczych lat Brata Alberta zachowane portrety Stanisława Ch. i Haliny Chojeckiej — wreszcie pierwszy obraz malowany po okresie milczącym a przedstawiający zamek w Kudryńcach.

«Ecce Homo» własność ks. Metropolity Szeptyckiego pozostanie na zawsze pamiątka niepospolitego zrozumienia i wczucia się w sztukę mistyczną».

Ks. Dr. Kruszyński z Krakowa posiada 2 obrazki malowane przez Brata Alberta. P. Rektor dr. Kostanecki ma obrazki przedstawiające widok cmentarza. O nich to pisze praw-

dopodobnie Pia Górska, że widziała w Krakowie krajobraz Brata Alberta przedstawiający cmentarz poźnym wieczorem. Pozostawił on jej wspomnienie natężonej kolorystyki i silnego malarskiego uczucia.

Obrazy własnością Zgromadzenia.

Przychodzą na myśl słowa Brata Alberta: «Teraz moje pisma niszczycie i nie dbacie o nie, przyjdzie czas, że po mojej śmierci będziecie skrzętnie zbierać skrawki papieru i każdą literę, którą napisałem».

Słowa te sprawdziły się w zupełności. Po śmierci Założyciela stan posiadania przez braci pamiątek był bardzo nikły. Ostatniemi czasy dopiero dzięki skutecznym zabiegom br. Wincentego i Marjana stan wydatnie się powiększył. Między innemi posiadają bracia Albertyni następujące obrazy malowane ręką Brata Alberta.

W krakowskim zakładzie na Zwierzyńcu znajdują się portrety z r. 1872—73 a przedstawiające Klementynę z Siemieńskich Chojecką, Janinę z Chojeckich Puzyninę i Wandę z Chojeckich Pietruską. Obrazy te malował Brat Albert w Zarzeczu koło Jarosławia w domu swego przyjaciela poety Lucjana Siemieńskiego.

«Duch zakonnika na cmentarzu». Mały obrazek nastrojowy, przedstawiający marę zakonnika w habicie obok kaplicy cmentarnej. Obraz ten nabyto od p. prof. Krcha, który otrzymał go od siostry Brata Alberta Marji na Podolu w Woronowie w r. 1926.

«Krużganek klasztorny». Obraz większego formatu przedstawiający światłem księżyca oświetlony krużganek klasztoru OO. Kamedułów na Bielanach z postaciami mnichów.

Podobny do tego jest obraz drugi z tego cyklu: «Modlitwa mnicha». Jasno oświetlona postać kameduły, modlącego się przed ołtarzem w grocie. Z innych znajduje się tutaj szkic ołówkowy kolegi Brata Alberta jeszcze z czasów powstania, Piotrkowskiego, a przedstawiający Brata Alberta zamyślonego po stracie pieniędzy, skradzionych mu przez człowieka, którego on z litości przygarnął.

W domu macierzystym przy ul. Krakowskiej znajduje się odnaleziony niedawno wśród rupieci na strychu obraz «Powstaniec na koniu w lesie« oraz «Kameduła w celi».

We Lwowie uzyskano dzięki zabiegom br. Starszego Marjana od hr. Cetnara «Wyjazd na polowanie».

Obrazy malowane przez Brata Alberta są niezwykle cenną pamiątką, bo jako ślady twórczości malarskiej mówią, że są wytworem niepospolitego umysłu, jak przytułki i zakłady świadczą o wielkiem sercu świątobliwego męża.

Figiel Władysław.

BRATNI ZNAK

Pismo dla młodzieży zakładów wychow. br. br. Albertynów

Bezpłatny dodatek do 5 nr. „NASZEJ MYŚLI“

DO PRACY.

Wszyscy napewno na zakończenie wakacyj śpiewają piękną okolicznościową piosenkę:

Upływa szybko życie,
Jak szybko mija czas;
Za rok, za dzień, za chwilę
Razem nie będzie nas.

I nasze młode lata
Popłyną szybko wdal...

Tak. Popłyną szybko wdal... A co nam pozostanie? Pozostanie nam to, co za młodu w zakładzie pracą zdobyliśmy. Jeżeli uczęszczamy do szkół, to stosunkowo do pracy wyniesiemy z nich odpowiedni zasób wiadomości, jeżeli zaś kształcimy się w rzemiośle, to już w niedługim czasie jako fachowcy pójdziemy w świat zdobywać kawałek chleba, zdobywać sobie przyszłość. Szybko upływają lata i rychło nadejdzie ważna chwila, kiedy opuścić musimy mury tego zakładu, w którym jakie, ale zawsze beztroskie pędziliśmy życie. Chodzi o to, by ta chwila zastała nas przygotowanymi do samodzielnego życia. Zastanie nas takimi napewno, jeżeli nie tracąc ani chwili, weźmiemy się do sumiennej pracy a przedewszystkiem zrozumiemy, że pracujemy tylko dla siebie, a nie dla zakładu. Nie my wyświadczamy łaskę instytucji, która nas wychowuje, ale sumienna praca jest najświętszym obowiązkiem względem Boga, Ojczyzny, społeczeństwa i względem samego siebie.

U progu nowego roku szkolnego pomyślmy o tem i zapamiętajmy, że przyszłość należy do człowieka pracy, a zdolność i przygotowanie do niej decydować będą o jego wartości jako obywatela.

Znane ogólnie przysłowie mówiące, że «czego się Jaś nie nauczy, tego Jan nie będzie umiał» wskazuje nam dobitnie, że jest to jedyna stosowna dla nas

chwila. Przystępując do pracy z radością i przekonaniem o wielkiej jej wartości, pamiętajmy o tem, że właśnie m y więcej, jak k t o i n n y jesteśmy w przyszłości zdani całkowicie na utrzymanie z pracy własnych rąk.

T e m w i ę c e j p i l n i e j s i ę u c z m y, t e m w i ę c e j z p r z e k o n a n i e m p r a c u j m y.

Zwierzynieckie zuchy na Kalatówkach.

«Zatem mogę liczyć na księdza»? — «Tak, proszę Brata Starszego» — odrzekłem na pożegnanie, patrząc w łagodnie uśmiechniętą twarz Brata Generalnego». O ile ode mnie będzie zależało, bardzo chętnie będę kapelanem waszych zuchów na Kalatówkach», — «Bóg zapłać!» — «Do zobaczenia w Zakopanem», — «Szczęśliwej drogi!» — «Dziękuję!»... Uścisnąłem szczerze dłoń Gen. Przełożonego Braci Albertynów i wyszedłem na ulicę radosny, że za kilka dni zobaczę urocze szczyty polskich Tatr.

Wypadki potoczyły się pomyślnie i w szybkim tempie. Dnie 16 lipca wsiadłem na pociąg Kraków-Zakopane. Był poniedziałek, ów pamiętny dzień pierwszych wylewów podhalańskiej powodzi. O szyby biły rzęsiste krople deszczu. Starałem się jednak myśleć jedynie o słonecznych wierchach i zielonych halach Zakopanego. Ale niestety!... Olbrzymie wały spienionych wód przewalały się przez drogi, ogrody, tor kolejowy... Pociąg posuwał się coraz wolniej, jakoby namyślał się, czy iść naprzód, aż stanął na peronie Białego Dunajca w brudnej po kolana wodzie, by nie ruszyć dalej. Godzina 14,30. «Przymusowy postój!» — padło ogłoszenie. «Długo?» pytają pasażerowie. «Niewiadomo! Tor podmulony, most w Poroninie zerwany!...» Hm! Gorzej!... Zostaliśmy w wagonach. Przyszła noc zimna, deszczowa, czarna... Rano we wtorek budzą nas twarde słowa konduktorów: «Wracamy do Nowego Targu! Podróż do Zakopanego niemożliwa!...» Zawrzało, jak w ulu. Nieliczni goście powysiadali i przez błoto i wodę przedostali się do poczekalni. Ja byłem z nimi. Tymczasem pociąg gwizdnąwszy kilka razy, jakby dla otuchy, popchnął wagony do środowiska, gdzie można będzie dostać żywności dla zgłodniałych rozbitków. I teraz rozpoczyna się tragedja przedostania się przez tereny powodziowe do Zakopanego. Jak to się odbyło, jak głęboko brodziło się po wodzie, ile mostów zerwanych trzeba było przejść pieszo lub na koniu, ja to w bajki umieszczę! Dość na tem, że dostałem się do Zakopanego około godz. 17 przemoknięty i zziębły. «Daleko na Kalatówki?» — pytam osłupiałego górala nad potokiem Bystrej. «Jako?» — «Na Kalatówki!» — Mosty pozrywane!» — «To



nic! czy daleko?» — Coś 4 km... pod regle... tędy!» — odparł obywatel gór i zmierzył mnie nieufnym wzrokiem. Podziękowałem i ruszyłem w ostatni etap szlaku na Kalatówki. Po dość błotnistej drodze stanąłem u mety.

W ramie czarnych smreków, ociekających deszczem ukazała się drewniana, w stylu zakopiańskim pustelnia Sługi Bożego Brata Alberta. «Nareszcie!» — wykrzyknąłem i zapukałem do furty. Otworzono... «Pochwalony!... «Na wieki!» — Gorąco pokoju buchnęło a jeszcze goręcej powitali mnie pan kierownik pracowni introligatorskiej, majstrowie i czeladnicy. Niebawem przedstawiłem się Bratu Przełożonemu, Br. Antoniemu. Zaprowadzono mnie do pokoju obok celi Br. Alberta, zapalono ogień w piecu, zrzuciłem zmoczone odzienie, wypiłem gorącej herbaty i odetchnąłem: «No, jestem u siebie». Doprawdy byłem u siebie, jak w rodzinie! Otoczono mnie zwartem kołem... musiałem opowiadać, co słychać w Krakowie, jak przyjechałem, jaka woda, ile porwało mostów... i t. p. A od czasu do czasu słychać było silniejsze oddechy zasłuchanej gromady. «A coście wy robili przez ten czas jednego tygodnia feryj?» — Posypały się odpowiedzi... Wywnioskowałem, że przyjechali z pogodą, urządzali sobie wygodne letnisko przez zbijanie stołów, ławek, kopali basen do kąpieli, chodzili na borówki, grzyby, dmuchali w instrumenta, grali w piłkę nożną z Wysokiemi Tatrami, mistrzem Podhala (3 : 3) zmuszeni zejść z boiska z powodu niesprawiedliwości sędziego przeciwników. Słowem nie nudzili się. Dopiero od ponie-

działku deszcz trzymał ich na uwięzi. Miły nastrój przerwała syrena na kolację.

Wyszedłem do zuchów zwierzynieckich pod werandę. Siedzieli skuleni i zajęci nad kurzącym się stołem. Na przywitanie krzyknęli: «Cześć księdzu kapelanowi!» — «Co u was słychać?»—spytałem. «Leje!» — «I co więcej?» — «Ano leje!»— «A długo będzie tak lało?» — «Proszę księdza — odzywa się jeden z wielu — niedługo, aż się wyleje!...» Późno już wieczorem upadłem na łóżko jak kamień z doliny 5 Stawów. Spałem znakomicie. Koło godz. 4,30 zbudził mnie alarm. Oto z Kuźnic przyszedł posłaniec prosić o pomoc, bo woda zabiera budynki szkoły gospodarczej dla pań. Zerwało się kilkunastu starszych chłopaków i pobiegło ratować. Dzielnie się spisali, bo kiedy koło południa udałem się na miejsce katastrofy, ujrzałem poprzywiązywane linami do drzew pochylone nad wodą stodoły i wozownie, w które potok bił z ogromną siłą kamieniami z gór.. Siano, słomę, sprzęty gospodarcze powynoszono do budowli powyżej położonych. Gdyby nie pomoc naszych zuchów, woda rzuciłaby się na podwórze i zabrała z sobą wszystkie niemal zabudowania. Dzielnie się spisali. Cześć im!

Kiedy wracaliśmy na Katalówki, zastąpił nam drogę starszy gazda. «Hej, kiedy ten deszcz ustanie?» — spytałem. Ten popatrzył na mnie, uśmiechnął się i powiedział: «Trzy dni płakała Matka Boska nad grzechami letników, ale już przestanie!» Doprawdy, spełniła się wyrocznia. Następny dzień wstał prawie słoneczny, radosny. A tylko woda huczała w żlebach i jarach dolin. Był to dzień imienin Brata Starszego Wincentego. Z tych dwóch przyczyn uśmiech zajaśniał na twarzach Albertyniaków. Krzyk, śmiechy, piski, żarty, docinki... Ale radośniejby było, gdyby przybył wtenczas na Kalatówki, sam Brat Starszy z Krakowa, który mimo obiecanki, musiał się zatrzymać w Krakowie z powodu przerwania komunikacji. Nie dali jednak za wygraną nasi dzielni chłopacy! W sobotę 21 lipca musiał przybyć pierwszy pociąg z Krakowa do Zakopanego. «Może wtedy przyjedzie Brat Wincenty?» — powtarzano sobie od ucha do ucha. I co robią? Proszą, czyby nie można się wyspowiadać, by w niedzielę wszyscy mogli przystąpić do Komunji św. w intencji Solenizanta. I stało się, chociaż pociąg nie przywiózł upragnionej osoby. Wieczorem otoczono tłumnie konfesjonał. Mali, wielcy, uczniowie, czeladnicy, wszyscy uklękli przed rozgrzeszającym kapłanem. W niedzielę Komunja generalna. Pochyliły się czoła w kornej modlitwie, która uleciała ku niebu w gorącej prośbie o zdrowie i łaski dla ich ojca kochanego, dla nieocenionego Brata Starszego. Sympatyczne Albertyniaki składali hołd wdzięczności ich dobroczyńcom na ręce nieobecnego Br. Wincentego.

Drugim takim wspaniałym gestem ich wielkich dusz, była impreza sportowa na boisku przy ul. Nowotarskiej, urządzona na cele powodzian. Koło 4 godz. las na Krokwi zabrzmiał akordami naszej orkiestry. To drużyna opuszczała Kalatówki, by udać się na mecz. W Kuźnicach czcigodna p. Kwaśniewska zaofiarowała, jak zawsze, autobus, do przewiezienia graczy na miejsce. Siedli i pojechali z piosnką na ustach. Natomiast doskonały zespół orkiestry dętej pod batutą p. Atamaniuka przechodził przez ulicę miasta wnosząc radość i życie nowe w serca strapionych powodzią letników. «Brawo!» — słychać było z tłumu — «Wiwat Kalatówki!» Mecz poprzedziły rytmiczne obrazy z akompanjamentem orkiestry i wspaniałe, kilkupiętrowe piramidy, wykonane przez malców. Sam mecz wypadł pięknie. Salwator święcił zasłużone triumfy nad stosunkowo dobrą drużyną Poczty. Wynik 6 : 1. Sędziował doskonale p. Zwarycz. Gdyby nie brutalne wyczyny «kopiącego» ligowca p. Walickiego z Garbarni, pomagającego Poczcie, mecz ten mógłby być wzorem spokojnych towarzyskich zabaw.

We środę 25 lipca wybraliśmy się z całą «kolonją» na wycieczkę do Morskiego Oka. Bochenek chleba i kiełbasę w plecak, ciupagę w dłoń i hej! Prowadził wytrawny przewodnik p. Michno. Szliśmy przez dolinę Jaworzynki. Długim sznurem rozwinął się cały zakład br. Albertynów. Pochód zamykał jako dobry pasterz Br. Antoni, idąc powoli, ale pewnie i zawsze naprzód. Jak na ekranie przesuwały się obok nas zarysy Boczania, Upłazu, Kop Królowych, Wirchu Kasprowego, Hali Gąsienicowej, Świnicy i Kościelca... U spokojnej toni Czarnego Stawu Gąsienicowego zarządzono przymusowy odpoczynek, a dobrowolny posiłek. W mgnieniu oka malała kiełbasa, pomniejszała się objętość chleba. Był apetyt! Po napiciu się wody w stawie, pierwsza patrol ruszyła dalej przez Zawrat, «klasyczne» przejście. Trzeba było widzieć, jak nasze wojsko biegło po łańcuchach i klamrach! — «Doprawdy dobrze być młodym!» — szeptały sobie stare damy. «Powoli dzieci!» — upominał jakiś spocony panisko. «Nie szarżować!» — krzyczał chudy taternik. A nasi szli, jak dzielnie idą przez życie ku wyżynom ideałów pod sztandarem br. Alberta. Od Zawratu dolina 5 Stawów, początek Roztoki, Świstówka i Morskie Oko. O godz. 14,30 pierwsze jaskółki już piły wodę w Morskiem. A potem obóz w lesie. Zapłonęło ognisko, odezwały się śpiewy, zadźwięczał wycieczkowy patefon. Naraz ktoś zawołał: «Hurra!» Przyjechał wóz z Kalatówek z br. Euzebjuszem i prowjanturą. Postawiono kocioł na ogień. Zawrzała herbata. Bractwo stanęło szeregiem. Rozdano chleb z kiełbasą i całą chochlę herbaty. «Smacznego!» — «Dziękujemy! Wzajemnie!» — odpowiedzieli mi chórem. Zadrżał las głosami młodych głodomorów. Kolacja... Słońce chyliło się już ku zachodowi, rzucając promienie na ostre kontury Rysów... Zapa-

lono 9 ognisk, koło których zgromadzili się wycieczkowicze, zadowoleni i uśmiechnięci. Pogoda zapowiadała się dobra. Gdzieś słychać było jeszcze nawoływania górali, gdzieś turkotał jeszcze autobus a przy ognisku srodkowem rozegrał się gramofon walcem «Nastroje leśne», po którym na kilka chórów poderwano entuzjastycznie: «Jak to miło wieczór bywa». Doprawdy miło było! A pieśń płynęła przez czyste powietrze z pozdrowieniem do Krakowa do Przełożonego gen., od kochających synów. Obchodziłem powoli poszczególne placówki z dobrem słowem, na dobranoc i dopiero późno w nocy opuściłem rozbawionych Albertyniaków, udając się na nocleg do schroniska nad Morskiem Okiem.

Koło północy spadł deszcz. Ze śpiewem: «Choć burza huczy koło nas» większość chłopców schroniła się do schroniska a reszta pozostała na legowiskach leśnych. «Lało» prawie całą noc. Nad ranem padł rozkaz: «Wracamy»... Po wypiciu gorącej herbaty koło godz. 7 ze smutkiem opuszczaliśmy Morskie Oko, nie mogąc z powodu deszczu, jak było w projekcie, «robić» Rysów i Mnicha. Przez dolinę Waksmundską i drogę bitą przeciągali smutni, zmoczeni turyści Kalatówek. Ciężki był powrót, ale bez wypadków dowlekli się do domu.

Na drugi dzień na Kalatówkach zapanowała surowa cisza. Oto pomęczeni chłopacy spali snem zasłużonych przez cały dzień. I wyśnili piękny sen... Mianowicie w piątek 27 lipca zawitał upragniony Brat Starszy. Co za radość i życie wniósł na Kalatówki, trudno opisać. Trzeba było widzieć i słyszeć, co się tam działo! Zdawało się, że sam Papież lub Prezydent zjawił się u nich. Garnęli się wszyscy ucałować ojcowską rękę Br. Wincentego a On tylko uśmiechał się do nich i cieszył się z nimi. Wieczorem capstrzyk orkiestry oznajmił górom i lasom, że w następny dzień odbędą się spóźnione imieniny Brata Generalnego. Rano w sobotę 28 lipca donośny dźwięk fanfar zbudził nas ze snu i zaprowadził do stóp ołtarza. Msza św. śpiewana z kazaniem ks. Sasnala, kat. z Rychwałdu. Po śniadaniu na zewnętrznym dziedzińcu, ubranym w jodlinę i kolorowe wstęgi urządzono poranek ku czci Solenizanta. Brak słów na opisanie, ile uczuć biło wtedy w młodych sercach i przelewało do serca ich Ojca. Wspólna fotografja, «świąteczny obiad» i zabawa przy ognisku wieczorem z tańcami niezapomnianego Stasia Kabaji zakończyła uroczystość imieninową, w nagrodę której Br. Starszy przyobiecał wspólną wycieczkę do dol. Kościeliskiej, która odbyła się przy pięknej pogodzie i doborowym humorze 30 lipca.

W niedzielę cały Zakład brał udział w drugiej imprezie sportowej na cele powodzian, urządzanej staraniem p. Dyrektora Seminarjum Naucz. ze Sosnowca. I znowu orkiestra, gimnastyka, piramidy i mecz piłki nożnej Orląt ze Strzelcami.

W ostatnich dniach pobytu na Kalatówkach 2 sierpnia

w tutejszej kaplicy przy całodziennem wystawieniu Najśw. Sakramentu z okazji odpustu Portiunculi, dziękowaliśmy Najwyższemu za łaski i szczęśliwy pobyt na letnisku w Zakopanem, bo zbliżała się sobota 4. VIII. dzień opuszczenia gościnnych Kalatówek. Oj, tak! Każda rzecz ma swój koniec. Zwierzynieckie zuchy ze smutkiem żegnali niebotyczne wirchy Tatr, wśród których tyle miłych chwil przeżywali i tyle sił nowych zaczerpnęli do dalszej pracy nad uszlachetnieniem serc i do trudów w warsztatach krakowskich. O godz. 10 byliśmy na stacji odprowadzani przez licznych miłośników naszych sportsmenów i muzykantów. Ostatnie spojrzenie na Giewont, głębokie westchnienie i pociąg ruszył. Kapela zagrała marsz pożegnalny... serce się ścisnęło... Ale trudno, trzeba było jechać do Krakowa, dokąd z przygodami zajechaliśmy o godz. 16,55.

Oto co robiły zuchy zwierzynieckie na wakacjach czterotygodniowych na Kalatówkach. I kiedy dziś z Oświęcimia wspominam wspólne z nimi radosne przeżycia w górach, mimowoli uśmiech pojawia się na twarzy i wyrywa się szczery okrzyk: «Hej, Kalatówki i wy kochane zuchy zwierzynieckie, cześć wam!» *Ks. St. D.*

Coś z życia przemyskiego zakładu?

Z prawdziwą przyjemnością witając pożądaną inowację, jaką jest dodatek do N. M. «Bratni Znak», łączymy z ukazaniem się jego nadzieję, że połączy on w jedno bratnie zakłady i wniesie więcej życia do gromad zakładowych i w każdym numerze uwzględni choć paroma słowami coś z życia każdego zakładu. Chcemy bowiem i my z Przemyśla donieść, że żyjemy, choć groza powodzi wisiała nad nami, bowiem San swemi brudnemi falami ocierał się o nasze granice. Dobry Bóg ochronił nas od tej klęski, jaka nawiedziła całą Małopolskę.

Życie sportowe płynie równo i harmonijnie, praca jest stała, a drużyna nasza występuje w każdą niedzielę i święto, uzyskując zmienne wyniki, ale przeważnie wygrywamy i to z poważnemi drużynami. Boisko sportowe pomału się niweluje, choć i teraz trenujemy na niem w wolnych chwilach.

My, stolarze, nie mamy tyle czasu, co inni koledzy, ponieważ mamy dosyć ciężką pracę, a Bogu dziękować mamy jej dosyć. Ciasno nam jest i dlatego br. Przełożony H. uprosił Brata Starszego o rozszerzenie naszych warsztatów i mamy nadzieję, że gdzieś na zimę będziemy mieli rozszerzone, ponieważ prace w tym kierunku są już rozpoczęte. Brak nam niektórych maszyn, ale na to nie możemy poradzić w tych ciężkich czasach, ponieważ maszyny drogie, a tu niema skąd wziąć na nie pieniędzy.

Jak już o stolarni mowa, to musimy napisać swoje boleści, a raczej zawód, jaki nas spotkał ze strony krakowiaków. Cośmy się nacieszyli tem, że możemy zrobić im przyjemność, posyłając im dwa kajaki, t. j. «Zwierzyniec» i «Salwator». Jak dotąd, to nawet nam nie przysłali podziękowania, a jak nas słuchy doszły, to nie są z nich zadowoleni i krytykują, że źle zbudowane. Za dar serca płaci się sercem. Nas nie było stać, by kajaki były w całości wykończone, a tu potrzeba było

do jednego przybić tylko z boku korki i byłby zupełnie zdatny do użycia. Może to tylko grymas ze strony Krakusów, ale wybaczamy im to i myślimy, że się «poprawią».

«Nasza Myśl» jest chętnie czytana i mile widziana; czasu jedynie nie mamy, by pisywać o każdem ważniejszem zdarzeniu. Kiedy jednak przyjdzie świeży numer, czytając go, nie możemy znaleźć nic o Przemyślu, tylko wszystko o Krakowie i Lwowie. Dobrzeby było, by redakcja wypracowała coś w rodzaju formularza i wysyłała go do poszczególnych zakładów z tem, że go wypełnią i prześlą do redakcji. W ten sposób będzie można prędzej wyciągnąć do Bratniego Znaku wiadomości z naszych zakładów.

Wakacje już mamy poza sobą; dużo spoczątku było radości, że będziemy mogli je spędzić w Zakopanem; stanęło na przeszkodzie nam to, że w kasie były pustki i wakacje spełzły na tem, że tylko na parę dni wyjechaliśmy do Krasiczyna, by tam trochę odetchnąć po pracy. Krasiczyn to siedziba możnego rodu książąt Sapiehów Na wakacje wyjechaliśmy wozami, wiele było ciekawych i tragikomicznych scen na tych wakacjach. Nie mówiąc o tem, że spaliśmy pod namiotami, a kuchnia była we własnym zarządzie. To znaczy, że kiedy naraz wyjedliśmy co lepsze na początek, to później musieliśmy się zadowolić tem, co kolega kucharz zgotował. Doszliśmy do przekonania, że sprawy aprowizacyjne najlepiej załatwiają sami Bracia. Parę dni przeszło, jak biczem strzelił, i trzeba było wracać do Przemyśla, strugi brać do rąk i różne meble gięte i twarde, wojskowe i cywilne, jadalnie, sypialnie, salony robić, klej gotować, fornierować i t. p.

Po przyjeździe z wakacyj za parę dni odbyły się Imieniny Br. Przełożonego Hipolita. Imieniny wypadły wcale udatnie, a dużo złożyło się na to, by wykazać naszemu Br. Przełożonemu, jak go wszyscy tak z serca kochamy. Rano Ks. Kapelan Lewkowicz odprawił solenną Mszę św., podczas której chłopcy śpiewali tak z przejęciem, jak nigdy, oraz w czasie Mszy św. przystąpili gremjalnie do Komunji św. na intencję Solenizanta. Następnie w sali pięknie przybranej odbyło się składanie życzeń Br. Przełożonemu. Widziało się rozradowane twarze uczestników tej uroczystości i małych deklamatorów, jak z zapałem składali swe życzenia kochanemu Ojcu i swemu Przełożonemu. Ubogi siedział obok Brata, wychowanek koło b. wychowanka. Orkiestra odegrała szereg udałych kawałków i naprzemian śpiewano, składano życzenia wraz ze skromnemi darami. Najlepszy jednak dar złożyli w kaplicy, tu tylko zewnętrzne oznaki, to jest kwiaty symbolizujące uczucia serc młodzieńczych i obraz przedstawiający Anioła Stróża, czuwającego nad gromadką dzieci.

W imieniu całego zakładu zasyłam życzenie pomyślnego rozwoju Naszej Myśli, wszystkim kolegom serdeczne pozdrowienia.

Niech żyje Bratni Znak! *Obserwator z Przemyśla.*

Słowa i czyn.

Dużo czyń,
niewiele mów!
Nie zapomnij tego,
że z uczynku,
nie ze słów
poznają dobrego!

Razem.

Razem młodzi przyjaciele
jak przykazał Duch Miłości,
razem można zrobić wiele,
siła wielka tkwi w jedności.

Aleksander Widera.
(Mały Apostoł)



Zakonnik na cmentarzu mal. przez Br. Alberta

BRAT ALBERT O MALARSTWIE RELIGIJNEM

— „Chcąc zrobić obraz religijny, trzeba wierzyć ślepo, i w obrazie najlepiej i najszczerzej powiedzieć to co się myśli, inaczej jest to komedją, dowód na to najlepszy, że malarze religijni śmieją się z Perugina.

Jakżesz ma być inaczej, kiedy tamten wierzył w Boga, a ci w kolej żelazną z telegrafem i zdaje im się, że farbą i pędzlem można Pana Boga wymalować; mnie się zdaje, że tu najwyszukańsze piękno nie pomoże a tylko styl cośkolwiek ratuje i do pewnego stopnia zadawalnia". —

Z listów do L. Siemieńskiego.

Wyższa szkoła sztuki chrześcijańskiej.

Ojciec Św. Pius XI w swej encyklice «Ubi Arcano», wyjaśniając potrzebę współdziałania ludzi świeckich ze wszystkich szczebli społecznych z duchowieństwem — już tem samem wskazał, że w pierwszym rzędzie znajdą się artyści, którzy tak w budowie świątyń, jak i w ich ozdabianiu dokonają czynu o znaczeniu misji apostolskiej.

Potwierdzają to «Rozporządzenia papieskie w przedmiocie sztuki kościelnej», wydane drukiem w r. 1934. One to są materjałem do zaczerpnięcia podniety i wzorowania się przy roztaczaniu należytej opieki nad dziełami starożytnemi, a oddziaływania, by sztuka kościelna nowo-

żytna wróciła na drogę tej wspaniałej tradycji, która wzbogaciła Kościół tyloma skarbami.

Powrót do tradycji nie polega na bezdusznem powtarzaniu zewnętrznego wyglądu dzieł, wykonanych przed wiekami, lecz na wywołaniu w sobie, pielęgnowaniu i wzmacnianiu takich uczuć, myśli i zasad chrześcijańskich, z których owe nieśmiertelne dzieła kiedyś powstały.

Że takie nastawienie jest niezbędne dla artysty uprawiającego sztukę kościelną i religijną, wskazuje choćby fakt z dzisiejszych czasów, że istniejąca od dwunastu lat w Medjolanie szkoła sztuki chrześcijańskiej (Scuola superiore d'arte cristiana «Beato Angelico») każdorocznie wzywa swoich wychowanków na specjalnie dla nich przeznaczone siedmiodniowe rekolekcje. O potrzebie zaś zdobycia odnośnej, głębokiej, rozległej a specjalnej wiedzy niech świadczy program nauk tejże szkoły. Wykładaną jest: teologja, liturgika, hagjografja, architektura, historja sztuki, literatura i starożytności klasyczne i średniowieczne, nauka o konstrukcji, nauka o barwach i malarstwie, projektowanie i perspektywa. Sekcja kobieca ma dodaną naukę o szatnictwie kościelnem. W pracowniach szkoły cała zdobywana wiedza znajduje swoje praktyczne zastosowanie. Wpływom na uduchowienie całej atmosfery szkoły sprzyja kurs muzyki kościelnej, którą oczyszcza się z naleciałości światowych, podnosząc do właściwej godności.

Ze szkoły medjolańskiej korzystają duchowni i ludzie świeccy. Szkoła prowadzi wydawnictwo perjodyczne bogato ilustrowane dziełami staremi i wytwórczością szkoły.

Dzisiejszy apel Kościoła, wzywający artystę do rozszerzenia duszy narodu i podniesienia jej ku tym wyżynom, z których bliżej do Boga, musi też i w polskim artyście-katoliku zbudzić zrozumienie obowiązku zastosowania danych mu przez Boga talentów w kierunku jaknajbardziej szlachetnym.

On musi pożądać rozszerzenia owego artystycznego rzemiosła, tą wiedzą specjalną, której program wskazuje mu szkoła medjolańska i tradycja sztuki kościelnej i religijnej w Polsce.

W Polsce jest wyższa nad medjolańską szczęśliwa możność znalezienia atmosfery, idealnie sprzyjającej wznieceniu predyspozycji religijnej.

Tem miejscem jest Częstochowa.

«Z woli Bożej wpleciona, jako złocisty szlak w kanwę historji narodu, Jasna Góra stała się spójnią duchownych sił, ogniwem polskich serc, symbolem wierności Bogu, Tronem Królowej Niebios i Królowej Polski, źródłem niezliczonych Jej łask». «Tu ręka Boża działa cuda, byle w duszy człowieka znalazła odpowiednią wiarę i ufność» («Cuda i łaski N. M. P.» Ojciec Paulin Aleksander Łoziński).

Na tym to gruncie rozbudzona u artystów-plastyków myśl chrześcijańska i zdobyta wiedza specjalna, przysporzy duchowieństwu w całej Polsce przyboczną z nich gwardję gorliwych katolików, którzy swemi artystycznemi dziełami i osobistem życiem przyłączą się do zwalczania zła, bronienia tego, co święte i dobre.

Aby się stało to, czego dziś niema — należy w Częstochowie, w miejscu najbliższem Jasnej Góry, zorganizować wyższą uczelnię sztuki kościelnej i religijnej, którąby jednym dała kursy dokształcające, dla innych aby była uczelnią całkowitego przygotowania.

Zdobycie zaufania u całego polskiego Episkopatu ma stanowić o powoływaniu przez Duchowieństwo całej przygotowywanej siły do roztaczania nietylko artystycznej opieki i opinjowania przy konserwowaniu kościołów, lub wznoszeniu nowych i zapełniania ich sprzętami, przy wznoszeniu pomników i figur świętych — ale i bezpośredniego wykonywania prac artystycznych w tym kierunku.

Ze względu na dzisiejszy lęk wśród inteligencji, że wyższe kształcenie się nie zapewnia niezbędnej egzystencji życiowej, przytoczone

wyżej zapewnienie pracy, pracy podniosłej i szlachetnej przyczyni się w bardzo dużej mierze do porzucenia przez artystów zbyt już szeroko uprawianego zajęcia jałowego, jak niemniej i tego, które ich poniża przy schlebianiu ludziom moralnie upadłym.

Ta oto uczelnia otworzy przed polskim artystą drogę do rozszerzenia duszy szerokich rzesz.

Bo jej zadaniem ma być: nietylko samo przygotowywanie artystów, aby oni odpowiednio pojmowali swoje apostolstwo i odpowiednio je wypełniali tworzeniem dzieł najbardziej doskonałych pod względem żądań Kościoła i sztuki, ale aby się stali też godnymi do zadosyćuczynienia wymaganiom Ojca Św. Piusa XI, wskazanym w Cyrkularzu Sekretarjatu Stanu Jego Świątobliwości, z d. 1 września 1924 r., gdzie w § 20 powiedziano: «Należy rozbudzać i kształcić poczucie artystyczne wśród tych, którzy z urzędu lub ze zwyczaju winni lub mogą zajmować się spuścizną kościelną; na konferencje i prelekcje winny uczęszczać oprócz alumnów i duchowieństwa świeckiego i zakonnego, wszystkie te jednostki świeckie, którym powierzono podobne czynności i obowiązki; w tym celu ogromną korzyść dać może nauka praktyczna poglądowa historji sztuki, oglądanie samych arcydzieł, czy też reprodukcji i przeźroczy».

Oto droga, poza pracą twórczą, która da artyście możność wpływania omawianiem tej to sztuki słowem, czy piórem, — przez ową sztukę na rozszerzenie duszy szerokich rzesz, aby one były chrześcijańskiemi nietylko z imienia, ale i z ducha.

Uczelnię taką godziłoby się nazwać: Wyższą szkołą sztuki kościelnej i religijnej imienia Brata Alberta (Adama Chmielowskiego) naszego rodaka artysty.

Bo w jej zadaniach byłoby odbicie myśli, uczuć i dążeń jego.

On poczytywał talent artysty za osobliwy dar, w który Bóg wyposaża tylko wybrane jednostki i głosił, że twórczość artysty nie powinna nigdy być na służbie osobistych korzyści.

Według jego pojęć, przejętych od wielkich mistrzów średniowiecza, artysta powinien służyć sztuce oraz jej przeznaczeniom z takiem zaparciem siebie, z jakiem kapłan służy sprawie, której się poświęcił. Sztuka bowiem ma ludzi prowadzić do umiłowania piękna, którego najwyższym wyrazem jest Bóg.

W rozumieniu potrzeby podniesienia polskiej sztuki z upadku, w jaki pogrążyły ją niskie upodobania społeczeństwa lekkomyślnego, odrzucał on to «wyrobnictwo», domaganiem się takiego dzieła, którego widok budzi w sercu ludzkiem bojaźń Boga, skruchę, uwielbienie i t. p. nastroje religijne (przytoczył ks. W. Staich w pracy p. t. «Brat Albert»).

Brat Albert, artysta, powstaniec-inwalida, opiekun opuszczonych, ma przez swe wielkie zasługi obywatelskie i święte, wszelkie prawa do pociągnięcia ku swemu imieniowi wszystkich kolegów-artystów, gotowych do oczyszczenia siebie i uświęcenia, a następnie oddania danego im talentu i myśli całej wyłącznie Bogu na chwałę, a ojczyźnie ku pożytkowi.

Aleksander Borawski.

POWOŁANIE

Boży wybrańcu, — synu Zbawiciela
Darami Pana jesteś wzbogacony:
Chrystus ci łaski hojnie Swej udziela,
Byś szedł na żniwo kosić bujne plony.

Byś poszedł drogą przez Pana wytkniętą,
Byś poszedł orać jego niwę świętą
I od zatraty byś ratował dusze,
Gdy je czekają piekielne katusze.

Boży wybrańcu, — w młodości swej progu
Wyrzecz się świata i oddaj się Bogu:
Z puklerzem wiary idź na podbój świata,
A cię nie minie na wieki zapłata.

Berłem ta służba — słuchajcie, o młodzi.
Wszak tysiąckrotnie Pan Bóg wynagrodzi
Tych, co posłuszni Jego woli byli,
Tych, co dla Boga wszystko opuścili.

Może kto spyta, co to jest za droga,
Co rzucić każe dostatki dla Boga?
— To droga prosta, droga powołania,
Która nam życie klasztorne odsłania.

BR. SEBASTJAN.

Ś. p. Adam Wiktor Dudek.

W dniu 31 maja 1934 r. w szpitalu św. Łazarza w Krakowie zmarł ś. p. Adam Wiktor Dudek. Karty żałobne powiadamiające o zgonie jednego z najstarszych ludzi w Krakowie, bowiem zmarły liczył 93 lata, doniosły również, że był On współzałożycielem Zgromadzenia Braci Albertynów. W żadnym wypadku nie chcemy ujmować zasług śp. Zmarłego, ale opierając się na historji powstania albertyńskich Zgromadzeń, jak i autentycznych faktach z tego okresu życia Brata Alberta, uważamy, że powyższego tytułu użyto zbyt pochopnie i nie całkiem sprawiedliwie. Natomiast z całą przyjemnością stwierdzamy, że ś. p. A. W. Dudka wiele rzeczy łączyło z Bratem Albertem, że był On do końca Swego wzorowego życia szczodrym Dobrodziejem i Zgromadzenia albertyńskie znajdowały w Nim zawsze serdecznego opiekuna. Nic też dziwnego, że na wieść o Jego śmierci uczucie szczerego żalu ogarnęło serca członków rodziny albertyńskiej a zwłaszcza tych, którzy mieli sposobność z Nim się zetknąć i poznać z jaką miłością i prawdziwem sercem odnosił się zawsze do duchownych dzieci Swego kiedyś przyjaciela. Można o Nim powiedzieć, że był z duszy i z... serca albertynem, gdyż większą część poświęcił dziełu miłosierdzia, a od wczesnej młodości odznaczał się prawdziwą pobożnością i przed samą śmiercią wyraził życzenie, by ziemskie Jego szczątki na ostatnią podróż okryto szarym albertyńskim habitem. Woli Zmarłego uczniono zadość i to zgrzebne sukno, którego kiedyś tak szczerze zazdrościł Bratu Albertowi, było i Jego ostatnim odzieniem.

Pragnąc choć w małej części spłacić dług wdzięczności względem ś. p. A. W. Dudka, chcemy na łamach albertyńskiego pisemka utrwalić pamięć Jego życia zamieszczając krótkie pośmiertne wspomnienie.

Urodził się ś. p. Adam Wiktor [1]) w r. 1840, dnia 24 grudnia, we Wieliczce, dokąd przed epidemją cholery schronili się Jego rodzice stale zamieszkujący w Prądniku Czerwonym. W cztery lata później traci spowodu grasującej cholery obydwojga rodziców. Czteroletni Adam ocalił swe życie tem, że wbrew ówczesnemu przesądowi wypił wielką ilość wody. Umierając matka z żalem żegnała syna słowami: «Pamiętaj byś tak żył, iżbyś mi wstydu nie przyniósł». Słowa umierającej matki zachował przez całe życie w głębi swego serca i nigdy im się nie sprzeniewierzył.

Pomimo tego, że posiadał majątek został oddany do terminu na czeladnika kowalskiego. Potrafił przejść jednak zwycięsko przez trudy

[1]) Korzystano z mowy pogrzebowej X. Pr. Dr. Gołąba.

i zasadzki młodości i odznaczył się sumienną pracą i dobrem sercem. W nagrodę cnót i pracy zlecił mu majster kierownictwo swej pracowni, a po śmierci oddał mu cały swój majątek i to właśnie w czasie, kiedy spadkobierca znajdował się z pielgrzymką w Częstochowie i od kaznodzieji dowiedział się o śmierci swego szefa i jego ostatniej woli, która czyniła go bogaczem. W dowód wdzięczności przez dwadzieścia lat prowadził potem pieszo pielgrzymki do Częstochowy.



Ś. p. Adam Wiktor Dudek.

W r. 1863 brał czynny udział w powstaniu styczniowem i jako powstańca aresztował go rząd austrjacki i osadził w więzieniu św. Michała w Krakowie. Później pojął za żonę Barbarę z Dziurzyńskich, która odumarła go w r. 1894. Po jej śmierci oddał majątek dzieciom a sam zaś resztę chwil życia poświęcił pracy dla dobra klasztoru ss. Karmelitanek. Zajmował się tam sprawami gospodarskiemi i w sprawach materjalnych był ich niedocenionym doradcą.

Życie ś. p. Adama Dudka było «życiem ofiary i miłości Boga i bliźniego, to było życie człowieka sumiennego, pełnego bojaźni Bożej. Gdzie mógł zwalczał zło, czynił dobro i dobrem zło zwyciężał».

Ks. Prep. Dr. J. Gołąb w swem przemówieniu pogrzebowem powiedział, że «ś. p. Adam Wiktor bolał bardzo nad losem młodzieży rzemieślniczej, opuszczonej na taką poniewierkę i takie niebezpieczeństwa moralne narażonej. Sam nie mógł wobec warsztatu pracy tej pracy się poświęcić. Ciągle mówił, że niema człowieka i prosił Boga, by takiego zesłał. Jakoż, gdy się dowiedział, że malarz Adam Chmielowski ima się tej pracy, wielce się ucieszył i z radością powtarzał: Znalazł się człowiek od Boga posłany, który w duchu św. Franciszka poświęci się temu wiekiemu dziełu. Nic przeto dziwnego, że pierwszy zamysły dzisiejszego Brata Alberta pochwalał i wedle możności rozpoczęte dzieło wspierał radą i pomocą materjalną. Nieraz Brat Albert bywał w domu ś. p. Adama Wiktora, z nim się zaprzyjaźnił i zwierzał się ze swemi zamysłami, a w ś. p. Adamie miał oddanego sobie przyjaciela i druha. Te dwie dusze jedynie Bogu oddane i tylko chwałę Bożą na celu mające bardzo dobrze się rozumiały.

Opowiadają Bracia Albertyni, że gdy ich raz odwiedził, zaprosili ś. p. Adama Wiktora na obiad. Zasiedli Bracia wedle zwyczaju na ziemi, podano im miseczki, ale w miseczkach nie było nic.

— Czemuż nie jecie? — zapytał.

— Bo już nic nie mamy. Żydówka nam chleba dziś nie chciała dać, bo jeszcze wczorajszy nie zapłacony.

Wyjął tedy ś. p. 100 zł. reńskich, dał Braciom na zapłacenie chleba, podał im także dukata złotego, którego trzymał na czarną godzinę i w te odezwał się słowa:

— Co mam, to wam daję: oby wam odtąd nigdy chleba nie brakło.

I odtąd już nigdy prawdopodobnie Braciom chleba nie zabrakło, a On gdzie mógł, to wspomagał albertyńskie Zgromadzenie i cieszył się jego wzrostem.

W ostatni dzień maja odszedł w zaświaty zacny «patrjarcha starego Krakowa i jego zasłużony obywatel, osobisty przyjaciel Brata Alberta i serdeczny opiekun Jego dzieła. Dnia 2 czerwca b. r. odbył

się pogrzeb ś. p. A. W. Dudka. Rano w kościele ss. Karmelitanek na Wesołej Mszę św. żałobną nad zwłokami nieodżałowanej pamięci ojca odprawił Ks. Dudek ze Zgromadzenia XX. Misjonarzy. O życiu godnem naśladowania ś. p. Zmarłego i Jego zasługach dla Kościoła i parafji powiedział w wzruszających słowach Ks. dr. J. Gołąb Prepozyt kościoła ś. Mikołaja. Następnie po egzekwjach odprawionych z towarzyszeniem chóru XX. Misjonarzy wyruszył kondukt pogrzebowy na cmentarz rakowicki prowadzony przez Ks. Dudka w otoczeniu licznego duchowieństwa. W pogrzebie wzięły udział również Zgromadzenia Br. Alberta z Krakowa na czele z Bratem Starszym Wincentym.

I tak w krótkim czasie po ks. Lewandowskim podążyły na czasowy odpoczynek doczesne szczątki ś. p. Wiktora Adama Dudka i spoczęły pod tą samą ziemią i w tej samej zacisznej zagrodzie, co Brat Albert.

Niech razem odpoczywają w pokoju! *W. F.*

Z ruchu albertyńskiego.

Pierwszy w obcym języku życiorys Brata Alberta.

Znana w Londynie ze swej działalności dla Polski pani Monika Gardner tak się zajęła i zainteresowała życiorysem Brata Alberta, że postanowiła tak sympatyczną i wyjątkową postacią zainteresować angielskie społeczeństwo i napisać książkę po angielsku. Pani Monika Gardner ostatnio ukończyła Żywot Królowej Jadwigi, który niebawem ukaże się w druku i przystąpi niebawem do wydania książki o Bracie Albercie, o co usilnie zabiega również ks. Teodor Cichos S. C. Rektor Misji Polskiej w Londynie dawny znajomy i przyjaciel Braci Albertynów.

Życzyć by należało, żeby ten piękny i pożyteczny zamiar przybrał realne kształty, by sława czynów i życia wielkiego rodaka doszła synów Albjonu.

Barwne pocztówki z podobizną Brata Alberta.

Zgromadzenie Braci Albertynów wydało własnym kosztem trójbarwną reprodukcję portretu Brata Alberta malowanego przez Wyczółkowskiego w nadziei, że przyjaciele i czciciele Brata Alberta jak i zresztą ogół społeczeństwa chętnie przyjmie artystyczną reprodukcję obrazu sławnego malarza polskiego. Klisze obrazu wykonała firma «Fotochemja» a pocztówki odbito w znanych zakładach graficznych Anczyca w Krakowie, co jest rękojmią, że powyższe wydawnictwo osiągnęło wysoki poziom artystyczny. Nabywać można narazie w naszej redakcji w Krakowie przy ul. Kościuszki 86.

Powstanie lwowskiego oddziału „Naszej Myśli".

Niedawno otrzymaliśmy zawiadomienie od Brata Tomasza ze Lwowa o otwarciu zorganizowanego przez niego lwowskiego oddziału naszych wydawnictw. Z radością zaakceptowaliśmy powyższy krok i z największą przyjemnością witamy

w osobie jego kierownika lwowskiej placówki prasy albertyńskiej, którego zresztą znamy jako dzielnego i wytrawnego pracownika w tej dziedzinie. Lwowskim Czytelnikom podajemy zaś adres naszego lwowskiego oddziału: Lwów, Kleparowska 15, dokąd można się zwracać po wszystkie wydawnictwa albertyńskie.

Kraków buduje nowe schronisko dla bezdomnych.

Na wiosnę b. r. odbył p. Prezydent miasta Krakowa płk. M. Kaplicki generalną inspekcję miejskich zakładów opieki społecznej w towarzystwie naczelnika M. Wydziału O. S. p. Wesselego i p. hr. Róży Łubieńskiej w wyniku której stwierdził, że Kraków prawie nie posiada schroniska czy domu noclegowego dla bezdomnych krakowskich. Istniejące bowiem przy ul. Krakowskiej przytulisko założone jeszcze przez Brata Alberta nie jest w stanie żadną miarą pomieścić licznej rzeszy zgłaszających się bezustannie bezdomnych. W zimie zwłaszcza przychodzi do makabrycznych wprost scen w przytułku, gdzie nie w salach, ale na różnych korytarzach i zakamarkach pokotem nocują bezdomni, co znowu powoduje różne komentarze prasy krakowskiej. Dlatego też P. Prezydent Płk. Kaplicki, który podczas inspekcji miał sposobność dość blisko zetknąć się ze smutną rzeczywistością, a przejęty do głębi niedolą bezdomnych i syzyfową wprost pracą Braci powziął niezłomne postanowienie, że w najkrótszym czasie Kraków musi wybudować obszerne przytulisko i oczywiście przystosowane do wymogów dzisiejszej higjeny. Odtąd też znany zresztą na gruncie krakowskim ze swej niezłomnej woli i inicjatywy P. Prezydent Kaplicki dokłada wszelkich starań, by jak najprędzej swoją obietnicę wcielić w czyn. Za jego sprawą ukonstytuował się osobny komitet, który w niedługim czasie zebrał dotychczas około 90.000 zł tak, że niebawem już przystąpi do budowy schroniska. Miasto oddało na ten cel 4-ro morgową parcelę przy ul. Zielnej w dzielnicy Dębniki, gdzie według opracowanego już i uzgodnionego projektu powstanie olbrzymie i naprawdę nowocześnie urządzone przytulisko dla bezdomnych im. Brata Alberta.

Daj Boże, by według zapowiedzi P. Prez. Kaplickiego jeszcze przed zimą mógł stanąć budynek pod dachem i dać schronienie tylu bezdomnym, których wielką wdzięczność zyskałby sobie przedewszystkiem ruchliwy i szczerze współczujący niedoli bliźniego Zarząd Miejski Krakowa.

Kalendarz Brata Alberta na rok 1935.

Dzielimy się z Czytelnikami Naszej Myśli wiadomością, że nowy Kalendarz Brata Alberta już został oddany do druku i niebawem znajdzie się w rękach wielbicieli Brata Alberta. Na bogatą treść kalendarza składają się ciekawe artykuły

z życia religijnego i narodowego, nieznane szczegóły z życia Br. Alberta, życiorysy Świętych Polaków i Polek, obrazy współczesnej Polski i zagranicy, kronika wypadków całego roku i wiele innych aktualnych utworów. Wartość tegorocznego kalendarza podnoszą liczne ilustracje z życia Brata Alberta oraz oryginalne zdjęcia w związku z treścią kalendarza. Ufamy, że dzięki swej wartości tegoroczny kalendarz znajdzie się w każdym domu polskim.

Wcześniejsze zamówienia prosimy kierować pod adresem naszej administracji: Kraków ul. Kościuszki 86, lub naszego oddziału lwowskiego: Lwów Kleparowska 15.

Łaski otrzymane za przyczyną Brata Alberta.

Kraków, w sierpniu 1934 r.

Spowodu braków materjalnych zagrażało memu synowi wydalenie ze zakładu. W tem ciężkiem strapieniu zwróciłam się z prośbą do Czcigodnego Brata Alberta. Wkrótce też zostałam wysłuchana, gdyż syn pozostał nadal w zakładzie. Wywiązując się z danego przyrzeczenia składam publiczne podziękowanie Słudze Bożemu, Bratu Albertowi polecam syna dalszej Jego opiece. *N. N.*

Kraków, 2 sierpnia 1934 r.

Za wielką łaskę nawrócenia mego syna składam Bratu Albertowi gorące podziękowanie.

Adela Rybarska.

Fundusz beatyfikacyjny Brata Alberta.

Krakowskie Koło B. Wychowanków Albertyńskich im. Br. Alberta z okazji Imienin swego wychowawcy Br. Starszego Wincentego złożyło na fund. beat. Brata Alberta 10 zł. P. R. Ł. 1.50 zł.

Odpowiedzi Redakcji:

Obserwator z Przemyśla. Serdecznie dziękujemy za pierwsze echo z przemyskiego grodu i spodziewamy się, że nie będzie ostatnie. Zaciekawił nas projekt «wydobywania» wiadomości przy pomocy formularza i z największą radością przyjmiemy szczegółowe opracowanie wniosku. Za pozdrowienia i życzenia dzięki.

Br. W. Za stałą o nas pamięć dziękujemy.

Br. Sebastjan. Wiersz nadesłany zamieściliśmy, ale rebusu niestety nie, spowodu pewnych błędów zasadniczych. Wykonanie techniczne wcale udałe.

NIHIL OBSTAT

Wydawca: Br. Wincenty, Albertyn.
Za redakcję odpowiada Br. Viator. — Za administrację: Figiel Władysław.

Kraków — Druk W. L. Anczyca i Spółki.

Opłata pocztowa
uiszczona ryczałtem.

Adres zwrotny: „Nasza Myśl“,
Kraków, ul. Tad. Kościuszki 86.

„NASZA MYŚL“ informuje o życiu młodzieży zakładów Br. Br. Albertynów

Prenumerata roczna 1·60 zł. — — Cena numeru pojedyńczego 30 groszy
Konto P. K. O. Nr. 410.202 — Br. Br. Albertynów, Kraków.

ADRES WYDAWNICTWA:
Redakcja i Administracja „Nasza Myśl“, Kraków, ul. Kościuszki 86. Tel. 132-48